Adam Rauba

OCZYWIŚCIE WARTO



Na wstępie winien jestem wyjaśnienia, że następnych kilka zdań nie będzie głosem z branży konserwatorskiej, historycznej, artystycznej czy choćby architektoniczno-budowlanej. Będzie to głos amatora, laika, żeby nie powiedzieć prostego człowieka, jednakowoż wrażliwego na dziedzictwo kulturowe zawarte w jego otoczeniu i otoczeniu otoczenia, szeregowego członka olsztyńskiego TOnZ.

Na wieść o planowanym wyjeździe Szczecin-Meklemburgia-Pomorze Przednie-Rugia zareagowałem zrazu z dużym zaciekawieniem. Po pierwsze nie chciałem drugi raz zazdrościć rozentuzjazmowanym uczestnikom wyjazdu, jak to było, według relacji świadków, w przypadku obrosłego w legendy wyjazdu do Estonii, świetnie zorganizowanego i poprowadzonego przez przewodniczkę naszego TOnZ-owego stadka Iwonę Liżewską. Po drugie, trudno o taką drugą okazję dającą możliwość wstępnego rozpoznania regionu spokrewnionego pod kilkoma względami

1. *Wismar. Wieża pozostała z kościoła Mariackiego. Fot. Adam Rauba.*

geograficznymi czy historycznymi z naszymi *Ostprojsami*, jednocześnie w doborowym towarzystwie z całej Polski, w większości ekspertów z branż jak we wstępie. Po trzecie, swoistego smaczku dodawała sposobność zarejestrowania spuścizny architektonicznej obszaru w kontekście istnienia jeszcze nie tak dawno na nim Niemieckiej Republiki Demokratycznej. A zatem poszukiwanie odpowiedzi na potrójnie złożone pytanie: Co NRD uczyniło z tym, co zastało, co samo pozostawiło po sobie, a co urosło po jego zejściu? Po czwarte, planowana trasa wycieczki w dużej mierze obejmowała miasta Hanzy, czyli miasta portowe o bogatych tradycjach marynistycznych, bliskich mi z racji zamiłowania do żeglarstwa. Po piąte, bardzo rad byłem również skorzystać z rekonesansu po Szczecinie, z szefową tamtejszego Oddziału NID – Beatą Makowską w roli przewodnika. Można by pokusić się jeszcze o po szóste i po siódme, ale odliczanie do pięciu w zupełności mi wystarczyło, aby zacząć się pakować.

Uzbrojony m.in. w przytoczone powyżej argumenty, po stoczeniu zwycięskiego boju z przeciwnościami losu, których nigdy przecież po drodze nie brakuje, 9 września skoro świt szczęśliwie wyruszyłem wspólnie z dwójką współtowarzyszy z Dworca Głównego w Olsztynie do Szczecina Głównego, pierwszego etapu wyjazdu. Hurra!



2. *Greifswald. Zabytkowe jachty w porcie. Fot. Adam Rauba.*

Szczecin, poza ciekawą architekturą, szczególnie budynków użyteczności publicznej i sakralnej – (np.: Filharmonia, kościół garnizonowy, Pruska Poczta Królewska, bazylika archikatedralna św. Jakuba, ratusz staromiejski, kamienica Loitzów, Akademia Morska, Urząd Wojewódzki – była Rejencja), pozosta-

łościami miasta twierdzy (np. bramy: Królewska, Portowa, Ślimacza), Wałami Chrobrego, z których widać jego piękne położenie i komponowanie z Odrą – wywarł na mnie wrażenie ciekawym układem urbanistycznym, w szczególności przestrzennością centralnej części miasta, uzyskaną m.in. poprzez wykorzystanie na arterie miejsc pozostawionych po zniwelowaniu potężnych fortyfikacji. Nawet cmentarz mają tam nieprzyzwoicie przestrzenny, ale jednocześnie o niezwykle ciekawym założeniu.

Po przyswojeniu bardzo skondensowanej pigułki Szczecina nazajutrz o 7.00 wsiadając do autokaru, rozpoczęliśmy 6-dniowy maraton w iście sprinterskim tempie po Meklemburgii i Pomorzu Przednim. Nie mogłem się doczekać, kiedy wjedziemy już do tego północnego NRD i będę napawał się śladami ducha pierwszego sekretarza Ericha Honeckera oraz jego poprzedników. A jakże, nie uszło mojej uwadze kilka trabantów, barkas (taki VW Transporter na miarę NRD i z silnikiem Wartburga) czy wczesnowolnorynkowa emzetka.



3. *Gdzieś na parkingu. Dwusuwowy Barkas. Fot. Adam Rauba.*

Jednakże w odniesieniu do nieruchomości moje stereotypowe wyobrażenia zostały poddane diametralnej rewizji. Przez cały pobyt za naszą zachodnią granicą trudno było o ewidentne „postPGRowskie" przykłady zepsucia ładu architektonicznego, tak dobrze zakonserwowane po naszej strony Odry. Zarówno mniejsze jak i większe miejscowości widziane z okien autokaru, a także odwiedzane przez nas miasta, w dużej mierze przypominały już te, które można spotkać w zachodnich Niemczech. Zadbane obejścia, podwórka, elewacje budynków oraz sporo już odrestaurowanych i bieżąco odnawianych zabytków. Obserwując liczebność oraz stan zabudowy historycznej, odniosłem również wrażenie, że czerwonoarmijna fala przechodząc przez te tereny w 1945 roku, jakby wyhamowała w dziele zniszczenia i łagodniej się z nimi obeszła niż wcześniej z Prusami Wschodnimi.

Spotkaliśmy natomiast przykłady traktowania budowli obcych ideowo powojennej władzy socjalistycznej, jak na przykład przykry widok samotnej wieży kościoła Mariackiego w Wismarze pozostawionej po zburzeniu pozostałej części, na którą składała się m.in. nawa główna o wysokości wnętrza 36 metrów. W 1960 roku uznano bowiem, że nie warto naprawiać uszkodzonego w wyniku działań wojennych głównego kościoła parafialnego, choćby wywodził się jeszcze z XIII wieku.

Przyznaję, że niekiedy pełen wyrzutów opuszczałem przesympatyczne towarzystwo kolegów i koleżanek ekspertów, rozprawiające na przykład przy kolumnach podtrzymujących sklepienie z dylematami typu „pierwotne one czy wtórne?". Poświęciwszy w ten sposób kilka obiektów, a w każdym z nich tracąc bezpowrotnie kilka szans na rozwikłanie zagadek w rodzaju: ile warstw tynku położono na ścianie północnej, czmychałem od czasu do czasu do okolicznych portów lub po prostu na meklemburskie ulice, by chłonąć ich skądinąd sympatyczną atmosferę.

Z obserwacji poczynionych w trakcie tych ucieczek, ale i wspólnych przemarszy pomiędzy obiektami, nasunęło mi się kilka refleksji. Większość miast jakby czekała na nowych mieszkańców, bo tych obecnych, mogłoby się wydawać, co nieco brakuje. Wieczorową porą miasta i miasteczka sprawiały wrażenie wręcz wymarłych, a obraz ratowały światła w oknach domostw. Sztandarowym przykładem była tu stolica landu – Schwerin. Miło zaskoczył mnie festiwal uliczny z występem dzieci śpiewających w rozbrajającym dziecięcym wydaniu języka niemieckiego, po włosku, angielsku i francusku. Swoim klimatem wciągnął mnie na tyle, że kosztowało mnie odrobinę stresu trafienie na trop grupy kontynuującej swój bezkompromisowy przemarsz przez kolejne obiekty. Mała dygresja przy okazji ciekawego klimatu. Otóż sporym zaskoczeniem było dla mnie kilka przykładów kościołów, w których specjalnie dla zwiedzających stworzono kąciki dla dzieci z materacykami i zabawkami czy strefy „Tea time" z termosami z kawą lub herbatą za symboliczne 1 EUR.

Niezmiernie cieszę się, że mogłem uczestniczyć w tym wyjeździe, gdyż poza oczywistą oczywistością wynikającą z wartości jego merytorycznego charakteru upłynął on w pełnej życzliwości, świetnej, wręcz pysznej atmosferze, organizacyjnie bez zarzutu, i jeszcze uzmysłowił, że warto odwiedzić ten region, co wcześniej nie było dla mnie tak oczywiste.

Adam Rauba